

665

W krótkiej zapowiedzi spektaklu poinformowano, że powieść „Ciemności kryją ziemię” to, obok „Popiołu i diamentu”, bodaj najpopularniejszy utwór Jerzego Andrzejewskiego. Przypuszczenie z gruntu nie trafne. Nawet jeśli popularność pomyłono z rozgłosem. Wtedy bowiem, zważając na realia (i bieg czasu), należałoby zgłosić do konkurencji „Miazgę”. Co innego, gdyby poczynić zastrzeżenia historyczne, odwołać się do biografii pisarza, do (nie tylko jednostkowych) reorientacji ideologicznych. Wystarczyłoby przypomnieć daty powstania „Popiołu i diamentu” (czerwiec 1946 — czerwiec 1947) i „Ciemności...” (grudzień 1955 — kwiecień 1957). Zresztą, nie wiem, czy wystarczyłoby. A może byłoby — za dużo? Oczywiście, jak na jeden spektakl, jak na ten spektakl, który przygotowała dla Teatru TV Izabella Cywińska.

Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw traktowania historii jako odrealnionej współczesności, na co zdecydował się pisarz, spektakl chce uniknąć zarówno przewidzianej, jak i nieprzewidzianej gry krzywych zwierciadeł, ucina dawne kontrowersje w połowie zdania: nie ma tu wprawdzie społecznych kontekstów działania Inkwizycji (racje królestwa, uzgadnianie feudalnych interesów), ale nie ma też anachronizmów historycznych ani mitologii władzy. Decyzja słuszna. Dlaczego więc spektakl traci wiarygodność czy, po prostu, atrakcyjność fabularną? Wątek zależności, jaka wywiązuje się między Wielkim Inkwizytorem i Diegiem, obfituje w wydarzenia, brak natomiast przesłanek, które pozwoliłyby zrozumieć tę zależność jako prawdę psychologiczną.

Gdy w powieści, co do której wierności zasadom realizmu nie żyjemy

większych złudzeń, Diego daje się podczas snu uwieść racjom Wielkiego Inkwizytora, mamy do czynienia z dopuszczalnym skrótem sytuacyjnym czy myślowym (mniejsza o ścisłość). Tam niosą słowa. Gdy każe się nam to oglądać, rzecz traci sztucznością. Z kolei, prawdopodobnie z lęku przed zbytnią nachalnością mocnych słów, wyeliminowana została ze spektaklu kwestia — myśl Diega, która rozstrzyga o jego

(szkoda, że powtórzono w spektaklu błąd powieści, która mianuje marranów — marranosami), Izabella Cywińska dała całą gamę anachronizmów teatralnych: wsypywanie trucizny do pustego kielicha, do którego nikt nie naleje wina, a ofiara i tak spełni śmiertelny toast; pseudosataniczny śmiech Rodriga, gdy Diego śpieszy zadenuncjować przyciela; (nie ma żadnych przesłanek by Rodrigo mógł być zorientowany w sy-

tej inscenizacji, to cała rzecz w tym, aby się odważyć na ryzyko czegoś tak radykalnego jak kicz! Trochę z takiej odwagi przeniknęło, nie bez zgody reżysera przecież do muzyki Jerzego Satanowskiego, więc znów go chwałę. Trochę do gry Jana Czechowicza (Diego). Ale już tak świetny aktor jak Janusz Michałowski (Torquemada) nie zdecydował się. Złość mnie ponosi? Z oczywistych powodów. Jeśli widzę naj-

Po premierze Teatru TV

# Ambitna porażka

upadku: „Boże — pomyślał — jak niedzną istotą jest człowiek!” Oczywiście, zachowano wiele innych bardzo istotnych kwestii, jak ta o „zbawianiu ludzi wbrew ich woli”, ale historia Diega staje się zbyt trywialnie historią kariery zdeorientowanego chłopca, który w pewnym momencie łapie kurs: „tak trzymać”.

Nie bardzo wierzymy w szlachetność jego pierwszych emocji ani w doktrynalny fanatyzm późniejszych działań — za dużo zadyszki w głosie i potu na twarzy (już od prologu). Wielki Inkwizytor (także od pierwszego wejścia) pokrzykuje w stylu bardziej „führerowski” niż inkwizytorskim. Mam o to pretensję nie do aktorów, ale do reżysera. Uniknąwszy na ogół anachronizmów czy lapsusów Andrzejewskiego

(tuacji); biskup całujący w rękę mnicha-sekretarza Wielkiego Inkwizytora, co świadczy o tym, że zupełnie nie przyjęto do wiadomości słów Torquemady, wykładających na czym polega wszechwładza Inkwizycji (na tym m.in., że odżegnuje się od wszelkiego splendoru); no i scena finałowa, zupełnie nie do przyjęcia ani w realiach scenograficznych (Wielki Inkwizytor, jak współczesny bonza małomiasteczkowy, rozparty na puchowych i koronkowych poduszkach), ani w gestach (Diego kareł swego mistrza-przeniewiercę w sposób, jaki przystoi panience nagabywanej na odpuszcze).

Domyślam się: Izabella Cywińska bała się u Andrzejewskiego wszystkiego, co mogłoby się okazać kiczem. A jeśli już godzimy się na wszelkie redukcje

pierw, jak reżyser, rozpoznawszy w sposób więcej niż inteligentny sprzeczności dzieła, nie daje się zwieść autorowi, jeśli są epizody, w których każdy szczegół został przemyślany, to jak godzić się z tym, że spektakl nie osiąga tego, co zapowiadał? W niestety pominiętym motcie, jakie Andrzejewski dał powieści, złowrogo brzmią słowa:

„Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali”. Ale chyba niemożliwe byłoby „bez czucia” tak ambitne porażki, jak ta inscenizacja.

WACŁAW TKACZUK

Teatr TV — Poznań: Jerzy Andrzejewski — „Ciemności kryją ziemię”. Adaptacja i reżyseria — Izabella Cywińska. TV 1, poniedziałek 5 maja br.